

Fabryka kół „Patria"

Towarzystwo komandytowe

Alfred Weidler i Ska

we Wiedniu, II/7 Handelsquai 92

Fabryka macierzysta

w SOLINGEN.

PATRIA



Koła do jazdy

o najwyższej dokładności wykończenia.

Wszystkie części własnej fabrykacyi.

Wszystko kute lub ciągnione nic lanego.

Rama nie do zniszczenia.

Lutowania niewidoczne.

Rok IV. Dnia 15. grudnia 1898. Nr. 24.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu.
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
1/2 „ . . . 12 „
1/4 „ . . 6 „
1/8 „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Rubl., dla Niemiec 8 Marek.

511 wiorst
trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).



Dzisiejsze prezbiteryum prawdopodobnie stanowiło ów pierwotny kościół, powiększony przez Iwona biskupa krakowskiego, który w r. 1226 osadził przy nim księży Dominikanów. Portal główny, z którego ta świątynia słynie, układany z cegły, zadziwia bogactwem rodzaju cegieł formowanych, stanowi też zabytek wyższy co do znaczenia od wielu innych. Każda cegła urabiana była przed wypalaniem, co u cegieł nagłówkowych jest widocznem. Czas sześciowiekowy nie ujął w niczem delikatności konturów, zda się, że to wczoraj zaledwie zrobiono. Trwałość swą zawdzięcza ta cegła silnemu wypaleniu, pewnego rodzaju zeszkleniu a w części glazurze. Są tam roślinne stylizowane ozdoby, są geometryczne spojenia, a nawet dwie ludzkie twarzyczki. Ornamentyka okien oprócz ozdób, których motywem są sploty kółek, posiada także dwa inne rodzaje, należących do świata bestjaryi średniowiecznych, wyobrażające fantastyczne ptaki z ogonami rybimi, z głowami o zębach i uszkach, splecione wężami, lub głębie rozdzielone krzewami. Są to motywa bardzo stare, stanowiące osobliwość niemałą jakby z Lombardyi pochodzącą i przypominającą sztukę Sassanidów.

Wewnątrz oprócz prezbiteryum i nawy znajdują się trzy kaplice: kaplica męczenników z pięknemi ozdobami gipsowemi w stylu barocco wzniesiona w 1600 r. przez kasztelana Szembeka ku czci poległych w tym kościele z rąk Tatarów w 1260 roku 49 męczenników — księży Dominikanów; kaplica św. Jacka z wieku XVII. ze starożytnym obrazem bardzo dobrego pędzla, w której jak podanie utrzymuje miał niegdyś swą celę, ten przez św. Dominika przyjęty do zakonu nasz rodak i kaplica bractwa różańcowego egzystującego od 1597 r., w której znajduje się starodawny obraz Matki Boskiej różańcowej, przyozdobiony różańcem błogosławionym przez teraźniejszego Ojca św. papieża Leona XIII. W kaplicy męczenników przechowuje się wmurowana w ścianę płyta kamienna z wyobrażeniem założycielki kościoła księżniczki Adelajdy, której grób pokrywała. Jest to zabytek rodzimej sztuki rzeźbiarskiej, jeżeli nie współczesny ze śmiercią księżniczki, to niewątpliwie pochodzący z XV. wieku. Tam także znajduje się sarkofag, wyrobiony z jednej sztuki dębu, z rzeźbionem wyobrażeniem dostojnej Piastówny w którym mieści się trumienka z jej zwłokami; obraz olejny z r. 1686 przedstawiający tę świątobliwą dziecinę; kaplica z imionami 49 zakonników i poległych w 1260. r. i na ołtarzu statuetka

św. Jana Chrzciciela rzeźbiona na drzewie z wielkiem poczuciem piękna.

W nawie głównej widnieje umieszczona w podłodze płyta kamienna pokrywająca grób przemożnej z XV. i XVI. wieku rodziny Grotów piszących się Goworkami, z bronzowemi tarczami herbowemi: we środku Rawicz a po rogach: Leliwa, Zadora, Grzymała i Świnka, oraz przy jednym z filarów nagrobek Granowskiego rotmistrza fortunnego do tejże rodziny należącego. Nadto do zabytków godnych widzenia w tym kościele zaliczyć trzeba 1) starożytny kawałek sukna z kwiatami srebrnymi pod sarkofagiem księżniczki Adelajdy, 2) antipodium z pasów polskich, przy ołtarzu bocznym, 3) dywanik turecki, 4) pas polski na tuwalnię użyty, 5) obraz 49 męczenników z roku 1432, 6) stare obrazy na drzewie, wiszące na filarach arkadowych i 7) dzwonnicę murowaną w dawnych czasach, stanowiącą basztę forteczną że strzelnicami, w której przechowały się dwa dzwony starożytne: mniejszy z czasów Władysława Łokietka z roku 1317 i wielki z czasów Jagiełły r. 1399.

Dom Długosza, należący do kościoła katedralnego i w pobliżu takowego położony, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania. Zamieszkuje go służba kościelna, widocznie nie wiele troszcząca się o schludność i czystość. Budynek to prostej konstrukcyi wzniesiony z cegły nietynkowanej. Na ścianie frontowej zwróconej ku Wiśle widnieje ponad drzwiami wchodowemi tablica kamienna z herbem i napisem z liter gotyckich, którego jednak nie mogliśmy odczytać. W sieni bardzo obszernej na belce sufitowej widzieć można wybity rok 1658, lecz co takowy oznacza nikt nas objaśnić nie umiał.

Oprócz wyżej wspomnianych kościołów katedralnego i św. Jakóba w Sandomierzu znajdują się jeszcze cztery inne kościoły katolickie mianowicie św. Pawła wzniesiony przez biskupa Iwona Odrowąża w r. 1219; św. Ducha ze szpitalem dla kanoników regularnych, poreformacki i klasztorny zakonnic Benedyktynek. Kościołów tych z powodu spóźnionej pory dnia zwiedzić nie zdążyliśmy, z udzielonych nam wszakże informacyi dowiedziałem się, że w murach kościoła św. Pawła tkwią jeszcze kule z dawnych wojen, że w klasztorze Benedyktynek na nowo przywrócony został nowicyat i że w podziemiach kościoła poreformackiego spoczywają zwłoki młodocianej kasztelanki Morsztynówny, zmarłej przed stu kilkudziesięciu laty, które niestrupieszały dotąd i przechowują się tak dobrze jakgdyby były zabalsamowane.

Miasto jest niewielkie, w centralnej swej części, którą stanowi rynek i ulice prowadzące ku niemu od bramy Opatowskiej czyste i utrzymane porządnie. Nowszych budowli oprócz cerkwi prawosławnej i kilku domków niewielkich nie widać tam wcale. Szczególniej rynek otoczony dokoła średniowiecznych kształtów domami, z których dwa wyróżniają ją się sklepionemi obszernemi podsieniami w niczem nie przypomina miast tegoczesnych.

Gmach dawniej jezuicki wzniesiony 1592. r. przez wojewodę poznańskiego Hieronima Gostomskiego zajmują teraz szkoły rządowe. Biura komory celnej mieszczą się w domu zbudowanym na gruzach zniesionego kościoła. Na zamku buduje się nowy pawilon na więzienie dla kobiet. Jednem słowem, gdzie nie spojrzysz, o co nie zapytasz, wszystko przypomina czasy i dzieje dawniejsze. Dziwne też wrażenie sprawia pobyt w tem mieście, które niby muzeum archeologiczne myśl ustawicznie ku przeszłości zwraca. Oj! warto, bardzo warto zwiedzić stare gniazdo praojców naszych i podumać w niem nieco. Niewymownie też jestem wdzięczny ojczulkowi memu, że w marszrucie mojej nie pominął Sandomierza.

Droga przebyta z rana na rowerze i południowa bezustanna wędrówka po mieście, tak nas w końcu znużyły, że skoro tylko mrok zapadł, niezwłocznie udaliśmy się na spoczynek.

(C. d. n.)



Lwów-Kamieniec Podolski

Notatki z podróży cyklisty.

Spisał

JAROSŁAW PIENIĄŻEK.

(Dokończenie).

We czwartek 28. lipca przekonałem się, że tych 81 kilometrów ku końcowi ciągle pod górę nie uczyniły mi dobrze — ale kilka kropel *tinct. strofantis* wnet mi naprawiły serce i po wypoczynku puściłem się w dalszą drogę ku Zaleszczykom. Wyjechaliśmy razem — dopiero około godziny drugiej w południe, ponieważ jednak mój towarzysz miał termin w Zaleszczykach przed godz. 6. — prosiłem go, aby podążył naprzód, a ja za nim truchcikiem się ciągnąłem. Wspominam o tem dla tego, by zaznaczyć jego koleżeństwa i troskliwości dowód, gdyż załatwiwszy w Zaleszczykach swój terminowy a ważny interes, wyjechał naprzeciw mnie na dziesięć kilometrów, pomimo, że go jeszcze daleka droga czekała, na całą noc bowiem wyjechał do Buczacza, dokąd go znów interesy jego zawodu powoływały. Rozstaliśmy się — jak przypuszczam — obopólnie serdecznie, co do mnie bowiem miałem w nim nietylko sympatycznego towarzysza, ale i troskliwą niańkę, której nieraz w tym czasie potrzebowałem.

Droga z Borszczowa do Zaleszczyk z początku górzysta, ale wyborna — miejscami wprost znakomita — jedzie się równo i gładko jak po najlepszym torze. Idąc pod każdą górę pieszo, a pospieszając tylko po równem, wyregulowałem serce zupełnie, a gdy nadto zażyłem kąpieli, przyjechałem zdrów zupełnie przed 7. wieczorem do Zaleszczyk.

A kąpałem się w Kasperowcach, niedaleko miejsca, gdzie wpada do Styru rzeka, której nazwiska w przyzwoitem towarzystwie wymienić nie można, ani też jej na mapie nie wpisują — a wartoby, skoro mieszkańcy wsi „Śmierdzącej“ uzyskali u namiestnictwa jej zmianę — aby i tę nieskończenie nieprzyzwoitszą rzekę przemianowano.

Przez całą drogę rozciągają się dalekie, a bardzo malownicze widoki, wsie tak wielkie, jak może nigdzie, lud uprzejmy, chętnie się ustępujący i nie szukający zwady — bogate łany zbóż i kukurydzy — słowem znać tu wszędzie dobrobyt — niestety jednak większość wsi, przez które przejeżdżałem, są albo własnością żydowską, lub też dzierżawione przez żydów, a lud nietylko nie widział, lecz nawet z nazwiska nie zna swego dziedzica.

W Zaleszczykach powtórnie korzystałem z gościnności państwa St. i noclegu u pana P., skąd po dwu dniach pobytu, wywożąc wdzięczne, a jak najlepsze wspomnienia, podążyłem niedawno co otwartą koleją do Stanisławowa, a stamtąd kołem do Meduchy pod Haliczem i do Żurawna nad Dniestrem — poczem do Lwowa, gdzie jednę noc zabawiłem, aby potem na dokończenie urlopu puścić się na dalszą włóczęgę po kraju.

W Żurawie, które znam od dawna uderzył mnie nowy, nieznany mi dotąd polsko-ruski napis na świeżo założonej szkole koszykarskiej. Powstała ona staraniem i zabiegliwością ludzi dobrej woli, a przeważnie gorliwem zajęciem państwa d' A... Na razie zatrudnia dziewięciu chłopców — Polaków i Rusinów pod kierunkiem fachowego nauczyciela. Uczniowie pobierają po dwa guldeny miesięcznie i 75% od sprzedanych przedmiotów. Wydział krajowy poparł te usiłowania, wyznaczając na rok bieżący 360 zł. subwencyi, a przyrzekł podnieść ją w następnych latach. Przyszłość szkoły zatem zapewniona, bo zbyt jest, a na brzegach Dniestru i Świcy wikliny nie zabraknie.

Miałem więc dotąd poza sobą 596 kl. odbytych na kole i jedenaście noclegów, każdy w innej miejscowości. Na rozmaitość i miłe spędzenie połowy mojego urlopu użalać się nie mogłem.

We wtorek dnia 2. sierpnia wyjechałem koleją do Biecza, aby zatrzymawszy się dwa dni w Lipinkach, odtąd już wyłącznie kołem się posługując, zwiedzić Zakopane i Krynicę i odwiedzić tych bliskich sobie, których tam miałem. Droga prowadziła przez Sącz Nowy i Stary, Łącko, Krościenko, Czorsztyn i Nowy Targ do Zakopanego. Dotąd jechałem sam — w Zakopanem jednak spotkałem na szczęście trzech znajomych

KAMIENIEC PODOLSKI.



JAROSŁAW PIENIĄŻEK.
autor opisanej wycieczki Lwów-Kamieniec Podolski.
Rzeka Smotrycz (odpływ).
Przedmieście Karwasary.

Dawny zamek obronny i tak zw. Most turecki (wjazd do Kamieńca od strony zachodniej.) Bramę zamykającą most zburzono w VIII. wieku.

Górą między murami prowadzi przez bramę królewską droga do Żwańca, dołem nad Smotryczem (przypływ) rozciąga się Wydrówka,

panów, na „K.", w których miłem towarzystwie powracałem aż do Starego Sącza, gdzieśmy się rozstali. Dwa dni ostatnie były bardzo ciężkie — jechaliśmy bowiem bez przerwy w czasie deszczu i niepogody.

Szczegóły tej podróży pomijam z dwu powodów. Naprzód ponieważ już zeszłego roku odbyłem tę drogę i o niej pisałem, powtóre, że jeden z spotkanych panów mówił mi, że ma zamiar ją opisać, nie chcę mu przeto leść w drogę, zachęcam tylko do dotrzymania słowa i wykonania zamiaru.*) Na drugą część mojego urlopu po dzień 17. sierpnia złożyło się 317 kilometrów, czyli razem z poprzednimi 913 kilometrów.

Na zakończenie kilka cyfr.

Aby przejechać kilometr na maszynie tego przeniesienia, jakie miałem trzeba ruszyć 370 razy jedną i drugą nogą przeto na 913 kilometrów 337.810 razy. Kto nie wierzy — niech sprawdzi.

Średnio wydawałem 3 guldeny dziennie. Szczegół ten podaję dla tych, którzyby radzi odbyć dalszą drogę na kole, a lękają się zbyt wielkich wydatków.

Gdybym był pieniądze zużył na pobyt w jakiemś uzdrowisku lub miejscu leczniczem, wątpię czyby mi lepiej uczyniło — powróciłem bowiem zdrów, odświeżony z zapasem wrażeń, któremi żyć będę aż do nowej da Bóg doczekać! wyprawy.

We Lwowie 21. sierpnia 1898.

?

Jeżeli się nie mylę nam honor z p. Lwowianinem..., bardzo mi przyjemnie! Z kim pan dobrodziej masz przyjemność? A i owszem! jestem Fi.. Ga... Chwilowo pełnię obowiązki p. J. Ad. K., wie pan dobrodziej innego pana z Warszawy.

Zdarzyło mu się nieszczęście, złamał nogę, czy coś podobnego, ale to bagatela, niech się pan szanowny nie przeraża. Czy na treningu? A tak na treningu na Nowym świecie o 10. wieczorem. Pogotowie? A jakże, sam pojechał do pogotowia tylko nie lekarskiego ale ślusarskiego! Za parę dni będzie inny pan w porządku. Co słychać na Dynasach? Wiele, bardzo wiele, prawie tyle co nic. Nowiny? Czy wszyscy zdrowi? Co robimy? O lente, panie szanowny, bo nie nadążę odpowiadać. Więc nowiny? A jakże są nowiny dużo nowin! Nasamprzód zginęła sroczka, potem... podobno ma powstać nowy projekt cementowanego toru, — potem... co? stare dzieje?! no to nowszego nic nie mam w zapasie. Czyśmy zdrowi? Chwała Bogu, dziękuję za pamięć, jako tako się miewamy. Zawsześmy ci sami sprężyści co przed laty, czasem tylko, którego z mistrzów strzyknie w wielkim palcu u nogi, ale to przejdzie, ile że zwinięto pewien zakład gastronomiczny wprost Europejskiego hotelu, co nawet, jak twierdzą złośliwi, wpłynęło na smętny nastrój posiedzeń komitetu pewnego towarzystwa, lecz ja temu nie wierzę.

Chce pan dobrodziej wiedzieć co robimy? A no gramy w winta, w prefka, czasem w maczka. W sporcie? Szkoła wyższej jazdy? E, przesąd panie bdzieju, chociaż zdaje zdaje mi się.. tok z pewnością! O, uprawiamy wyższą jazdę, a jakże. Jednego wieczora pan D. dwa razy objechał salę na... bicyklu. Kręgielnia? Właśnie panie, tu nas poznać! Mieliśmy w ostatnich czasach dwa konkursy kręglowe. Jeden taki zwyczajny, a drugi nie zwyczajny... na siłę. Odznak, panie, zdobyto... tysiące! Prasa zajmowała się tem na równi ze sprawą Dreyfusa.

Każdy z uczestników konkursu najmniej 2874 razy wymieniony był z nazwiska na łamach Kurjerów. Żałuj pan, żeś nie należał do konkursu. U nas tak panie, kiedy bieży, to bieży, jak upadnie, to leży. Jeżeli siedzimy cicho, to ruda mysz panie bdzieju pod miotłą nam nie sprosta, lecz gdy się raz rozbujamy, oho! expresem nas nie dogoni! O co pan pyta? o gimnastykę? Naturalnie, gimnastykujemy się massami panie, massami, tylko jest nas nie wielu, gdyż nam śpiewy przeszkadzają. Jak się rozwija koło śpiewacze? wspaniale się rozwija, na próby, przychodzi połowa śpiewaków a i tym przeszkadza śpiewać... gimnastyka? Przepraszam, nie dosłyszałem! Czy koło śpiewacze zyskało sympatyę w klubie? Ogólną

---

*) P. K. nie wykonał niestestety dotychczas swego chwalebnego zamiaru.

piramidalną sympatyę, — mówił mi nawet jeden z członków komitetu, że jest pewna partya, która chce na rocznem walnem zebraniu postawić wniosek rozwiązania koła spiewaczego.

Co, panie? Radzi pan. żebym się przedstawił tej partyi. Z przyjemnością panie, sportowe słowo, panie jakem Fi. Ga. tak to uczynię!

Widzę, że pan dobrodziej jeszcze chcesz o coś pytać! Proszę, służę panu z ochotą! Jak się udała wieczornica 19? Hm mój panie jak zwykle u nas, świetnie! A możeś pan ciekawy szczegółów, to posłuchaj nie moich słów, lecz pewnej cud-dzieweczki z prześliczną, zaróżowioną na jagodach cerą (sto dam pytało mnie czy to prawdziwe rumieńce, a ja przysięgam na pneumatyk, że nie wiem na pewno) z jasno-blond, delikatnymi jak pela włosami, rozsypanymi we wdzięcznych loczkach wokół czoła:

„Wchodzę na salę i staję oszołomiona. Czym ja istotnie na Dynasach, czy też mocą jakiej czarodziejki przeniesiono mnie do rajskiej krainy. Szara dotychczas sala cyklistów, teraz pięknie odmalowana, kąpie się w potokach elektrycznego światła, z którem harmonizują różnokolorowe lampiony rozwieszone po bokach sali. Z wielkim smakiem rozrzucone mebelki nęcą by spocząć chwilę i napawać się grą światła na zieleni festonów, krzewów, kwiatów i fontany. Ah! jak upaja ten jednostajny szmer wody spadającej do basenu, te rozmowy prowadzone dokoła półgłosem, a nadewszystko treść słów, które mi szepce do uszka, wdzięcznie pochylony, w czarnym stroju z wielką gwiazdą u boku cyklista! Panie jaki to był cudny moment do oświadczyn. Lecz w tejże chwili dało się słyszeć mocniejsze szwiganie nogami, to „Koło“ wchodzi na estradę, a za niem podążył i mój towarzysz. Podniesiona w górę pałeczka dyrektora opadła i zabrzmiały ciche tony ślicznej pieśni Kotarbińskiego. Tak, pieśń ma racyę, bywają takie chwile, że serce słyszy słowa nie wymówione. Jaka szkoda, że „noc majowa“ już skończona!

Śpiewało dalej „Koło“, jak to jest u „naszego pana“ i jak wyglądają „te góry zbrojne“. Potem grał p Szuster, bardzo ładnie deklamował p. Hirszband, potem grano zdaje mi się na wiolonczeli, dobrze nie pamiętam, gdyż gwiazda znów wróciła do mnie i flirtowaliśmy bolejąc nad utrapieniami starego kawalera, doskonale opowiadanemi przez pana Szustra (innego). Poczem nastąpiła przerwa, podczas której — jak opiewa program — podawana była damom herbata przez eleganckiego i b. przystojnogo gospodarza. W drugiej części koncertu było piękne trio, potem znów „Koło“ odśpiewało tę rskną piosnkę o ulanie, który utonął ratując wianek dziewczyny (biedny), o smutnym końcu komara i o przykrej pomyłce Filis. Oklaskiwałam z całych sił śpiew „Koła“ i jego dziarskiego dyrektora, to też dorzucili nad program kilka piosenek, z których jedną dobrze zapamiętałam. mówi się w niej o organiście, czterech bitych i o... weselu. Jak oni to ogniście śpiewali. Może im tekst do przekonania tak przemawia, daj to Boże! Była jeszcze muzyka, było ucieszne opowiadanie żydka, jak to trudno w wojsku służyć, śpiewał p. Redo; troszkę się spóźnił i jako niespodzianka w programie trzema pytajnikami oznaczona zjawił się na estradzie b. przystojny młody pan (dziwne to jednak. że ci cykliści oniemal wszyscy bardzo przystojni), który z wielką swobodą i swadą monologował. Na tem się koncert skończył i wkrótce zasiedliśmy do kolacyi, podczas której niemniej wybornie się bawiłam z moim sąsiadem. Wdzięczna jestem bardzo cyklistom za ową wieczornicę i na następną, obiecują, iż niedługo to nastąpi, mamę namówię“.

No, z tych słów możesz pan wnosić, jaka była wieczornica, a ja dodam, że po kolacyi, gdy ochota nieco wezbrała, siadł uprzejmy gospodarz do fortepianu, a amatorowie tanów płci obojga radzi skorzystali z tej uprzejmości. I pomimo tumanów kurzu i kichania tańczono przez parę godzin.

I tego pan dobrodziej żałuj, żeś nie był u nas na wieczornicy; za małe pieniądze ubawiłbyś się setnie.

Co?! za mało było śpiewu a za dużo deklamacyi?! — Nie, wiesz pan dobrodziej, że z panem można stracić cierpliwość. Wszystko panu mało i złe. Obawiam się bym nie wybuchnął, więc żegnam pana, sługa uniżony! Mam pana dosyć, gadaj pan sobie z innym panem i niech wam będzie na zdrowie!

Warszawa w grudniu.

Gustaw Marschner
we Lwowie.

Biesiadę sportową, jaką nam urządził światowy mistrz w sztucznej jeździe na wszystkich gatunkach kół p. Gustaw Marschner zawdzięczamy członkowi L.K.C. p. Karolowi Gottfriedowi prokurzyście tow. „Ropa“ we Lwowie koledze szkolnemu i przyjacielowi p. Marschnera, do którego tenże przybył w odwiedziny, a przytem dał się uprosić do występu publicznego i to zupełnie bezinteresownie, jakkolwiek p. Marschner jak to zaznaczyliśmy w poprzednim nrze. od r. 1892 jest zawodowcem i pobiera za występy swoje znaczne sumy. Wdzięczność prawdziwa tutejszego świata sportowego należy się tedy p. Gottfriedowi, iż za jego skutecznem pośrednictwem, mieliśmy sposobność choć raz ujrzeć niezrównane produkcye tego najsłynniejszego mistrza.

P. Marschner przybył do Lwowa w sobotę d. 10. bm. i w dniu tym ku uczczeniu jego przybycia urządził p. Gottfried w restauracyi kasyna wojskowego, w oddzielonej części sali, w zamkniętem kółku zebranie, na którem znalazł się cały niemal wydział L. K. C. i trochę naszej młodzieży sportowej. Już tam mieliśmy sposobność podziwiać liczne produkcye p Marschnera, wykonane z taką swobodą i precyzyą, iż musiały każdego wprawić w zdumienie. Słusznie wyraził się jeden z obecnych „jemu można dać kulkę z łożyska — to jeszcze na niej będzie jeździł“, a przypomniał mi się ustęp z sprawozdania pewnego australskiego pisma w Melbourne: „Marschner robił ze swemi kołami wszystko, tylko jednego nie — nie jadł ich.“

Zabawa w restauracyi kasyna wojskowego, podsycana uprzejmością inicyatora przeciągła się mało nie do białego rana, a każdy z niecierpliwością myślał o terminie, w którym będzie mógł ujrzeć Marschnera na estradzie.

Produkcya publiczna p. Marschnera wyznaczoną była na dzień 11. bm. o godz. $^1/_2$4. w sali „Sokoła“ i zgromadziła dość liczną publiczność, nie tak jednak liczną jak na to produkcya owa zasługiwała.

Nie obeszło się — jak to zresztą jest na porządku dziennym — bez nieporozumień. W sali „Sokoła“ miała być ustawiona obszerna estrada, tymczasem ustawiono scenę z „pokojem“ tak szczupłych rozmiarów, iż o produkcyi na niej na razie nie chciał Marschner nawet słuchać, to też produkował się na opróżnionej części sali i dopiero sam widząc że publiczność dalsze zajmująca rzędy nie wiele może widzieć, wykonywał rzeczy, na które mu ta szczupła scena pozwalała na estradzie.

Mimo, że tak na opróżnionej części sali jak też na scenie zbyt mało było miejsca, potrafił Marschner z całą pewnością i swobodą wykonywać najtrudniejsze ćwiczenia. Szczegółowe opisywanie tych nadzwyczajnych ewolucyi nie na wieleby się zdało, a temu, który ich nie widział trudnoby je zrozumieć, a nawet w nie uwierzyć.

Z jednej strony znakomity gimnastyk, z drugiej niezrównany ekwilibrysta. Spokojnie a pewnie, nie goniąc za efektem, a przytem z całą elegancyą i kocią zgrabnością wykonuje on najtrudniejsze nawet ćwiczenia, jak gdyby łatwą zabawkę. Wskakuje najpierw na toczące się koło wysokie, by na niem wykonywać wszelkie możliwe i niemożliwe sztuczki; — właściwie u Marschnera niema chyba nic niemożliwego – czy to jechać wprzód, czy wstecz — czy siedząco czy stojąco, czy też w najrozmaitszych pozycyach, — bez koła tylnego bez koła przedniego, wszystko to u niego istna zabawka. Następnie wyrusza na rowerze, na którym wykonuje przepiękne woltyże i tu znów jedzie wprzód i wstecz i w wszelkich pozycyach, ba — podnosi przednie koło do góry i jedzie na samem tylnem, rozbiera je i jedzie z osobna na kole tylnem, osobno potem na przedniem.

Wolny jego wskok na wolno stojące na miejscu a potem na puszczone w ruch samo jedno koło z pedałami, jazda na niem wprzód i wstecz, a nareszcie walc i młynek około własnej osi są wprost zdumiewające.

To też oklaskiwała publiczność rzęsiście każdy numer jego wspaniałych produkcyi, a ci, którzy go nie widzieli, niechaj żałują, gdyż nie rychło im się we Lwowie a i w ogóle w świecie zdarzy sposobność zobaczyć coś podobnego.

Oto niektóre z jego sztuczek w ilustracyach:



L. K. C. ofiarował p. Marschnerowi nagrodę honorową w postaci srebrnego puharu i złotej odznaki, wykonanej w pracowni p. Jarzyny z wizerunkiem odznaki klubowej i napisem; „Światowemu mistrzowi Gustawowi Marschnerowi od Lwowskiego Klubu Cyklistów — 1898.“

K. Hem.

Wystawa kolarska w Lipsku.

(Dokończenie).

Bardzo okazale przedstawia się stanowisko palatynackiej fabryki maszyn do szycia i kół przedtem braci Kayserów w Kaiserlautern. Wśród bardzo pięknej dekoracyi stoi 24 gotowych kół rozmaitego gatunku, męskich, damskich i dziecinnych. Kierownice różnobarwnie i bogato zdobione, hamulce umieszczone wewnątrz trzonu przednich wideł, w ogóle elegancya i wykończenie wszystkich modeli nie pozostawia nic do życzenia. Firma ta otwiera w najbliższym roku filię w Lincu.

Fabryka kół „Cyklon“ Hüttla i Kippego w Erlau wystawia jako nowość koła z odbojem pneumatycznym i sprężynowemi widłami.

Bardzo pięknie przedstawiają się dalej koła firmy Schladzitz w Dreznie i Bodenbachu — między niemi jedno bezłańcuchowe, dalej firmy Schilling w Suhl, fabryk kół „Sturm“ w Mannheimie „Panther“ w Magdeburgu, „Blitz“ w Budyszynie, „Premier“ w Norymberdze i Chebie i t. d.

Fabryki kół „Kron“ braci Giese w Offenbach n. M. i kół „Weltrad“ w Schönebeck wystawiają koła, których ramy nie są w ogniu lutowane, lecz na zimno łączone, pierwsze za pomocą klinowego zamknięcia, drugie za pomocą zakarbowania rury i mufy w węzłach. Nadto wystawia fabryka Kron“ koła aluminiowe. które przy powyższym procederze łaczenia rur są zupełnie pewne i siodła patentowane „Admiral“ odpowiadające wszelkim warunkom hygieny.

Okazałem też jest stanowisko fabryk kół „Atilla“ przedtem E. Kretschmara i Ski w Dreźnie, Cieplicach i Buda peszcie. Widzimy tam 8 kół męskich, 2 damskie i 1. pakunkowe. Najciekawszem jest koło wycieczkowe łańcuchowe z patentowaną zmianą przenośni podczas jazdy: mechanizm prosty a wyborny. który powinien w krótce wejść w ogólne użycie. Drugą nowością jest kierownica do zmiany również podczas jazdy. Znachodzimy tam też tricykl motorowy z motorem benzynowym, zapalnym za pomocą elektryczności. Motor pochodzi z fabryki Maurycego Hillego w Dreźnie. podczas gdy cały pojazd i montowanie wykonane w fabryce kół „Atilla“.

Wielkie zainteresowanie też budzą koła Hermana Ganswindta z Schöneberg koło Berlina z drutowemi łożyskami.

Nadto widzimy cały szereg firm wyrabiających części surowe, przybory i dodatki do kół. I tak pompy teleskopowe z 5 części Klarnera z Lipska, latarnie acetylenowe „Blitz“ firmy Arnold w Dreźnie, latarki firmy Riemana z Chemnitz, Köhlera z Altenburga latarki acetylenowe „Diamant“ Knautha i Ski i „Saxonia“ Langera i Ski w Chemnitz; stojaki, przy-

bory do montowania i centrowania kół Siksaya z Drezna, Pondorfa z Charlottenburga i inne; siodła Uschmana i Ski w Gladbach, Thomanna i Büttnera w Lipsku.

Wielkie fabryki pneumatyków nie były zastąpione a dział ten reprezentowany był jedynie przez firmy Metzler w Monachium, Peter's Union Pneumatic w Frankfurcie i Clouth w Kolonii.



Pogadanki techniczne.

Hamulec.

(Dokończenie).

Z przykładu tego widać, jak ważną jest rzeczą, by hamulec działał na obwód koła, a nie na piastę, przez działanie bowiem na obwód jest siła tarcia znacznie większą i w ten sposób znacznie prędzej można maszynę w ruchu wszymać. Im większym będzie nacisk hamulca na koło, tem prędzej się koło zatrzyma — nie wolno jednak w tym względzie za daleko się posuwać, gdyż z chwilą, kiedy tarcie hamulca o koło będzie większem aniżeli tarcie koła o gościniec, naówczas koło musi się zatrzymać.

Ponieważ dalej tarcie koła o płaszczyznę, na której się porusza (o drogę) jest proporcyonalnem do jego obciążenia, przeto działanie hamulca na tylne (jako bardziej obciążone) koło będzie wydatniejszem, i tam byłoby najwłaściwsze na hamulec miejsce.

Hamulec mieścić się może w ogóle na kole przedniem, na pedale lub na kole tylnem, podczas gdy wszystkie niemal dzisiejsze mieszczą się u koła przedniego. A przecież ma on niejedną wadę. I tak — skoro przednie koło nagle zatrzymamy, naówczas tylne koło i jeździec — ciała, których zresztą nic w ich biegu nie zatrzymuje, mają na mocy siły bezwładności tendencyę biedz dalej naprzód, czyli, że zachodzi możliwość przelecenia jeźdźca przez kierownicę i upadku na głowę. Dalej stanowi hamulec u przedniego koła pewną przeszkodę w kierowaniu maszyny, a nadto naraża tak słabą częśc roweru jak przednie widły na gwałtowne ugięcia i nie działa tak wydatnie, gdyż obciążenie przedniego koła znacznie jest mniejsze od koła tylnego.

Natomiast daje przedni hamulec pewne gwarancye w razie przerwania się łańcucha.

Liczne modele hamulców, umieszczonych przy pedałach, okazały się niepraktycznymi. Już samo umieszczenie go przy pedale, którym i tak jeździec do pewnego stopnia może przez wstrzymanie go hamować — jest niewłaściwem. Przy gwałtownem jego użyciu doznaje łańcuch tak silnego szarpnięcia, że łatwo może pęknąć, a wówczas traci jeździec zupełnie panowanie nad maszyną.

Tak tedy hamulec umieszczony na tylnem kole działa najwydatniej, chroni jeźdźca nawet przy gwałtowniejszem zahamowaniu od upadków naprzód, gdyż zmniejszenie chyżości idzie od tyłu, nie działa szarpiąco na hamulec i w ogóle zapewnia jak najwięcej korzyści.

W przyszłości pomówimy o rozmaitych konstrukcyach hamulca.



Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

Zastępstwo kół „Patria" na Wiedeń objęła firma Kadlczik i Weidler we Wiedniu przy Tegethofgasse 1—3 i otworzyła równocześnie wspaniałą zimową szkołę jazdy, zostającą pod kierownictwem pierwszego z firmantów.

Doskonale przedstawia się cennik kół tej fabryki na r. 1899. Zwraca on w przedmowie uwagę, iż wszelkie części składowe kół „Patria" pochodzą z własnych fabryk z Solingen, wyrobione z najlepszej stali i że nie ma w nich żadnych części lanych. Wszystkie modele w cenniku w autotypicznych odbitkach, odznaczają się wielką elegancyą budowy i stanowią podstawę do przychylnego ocenienia tej marki.

Aust. ameryk. Tow. akcyjne dla fabrykacyi gumy we Wiedniu Breitensee, rozpoczęło w ostatnich czasach na wielką skalę budowę pneumatyków do powozów, wozów motorowych i samochodów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, dnia 8. grudnia.

Sprzyjająca pogoda w ostatnich czasach przyczynia się bardzo do uprawiania sportu kolarskiego, to też niejeden cyklista wyprowadza swego stalowego rumaka, który spoczywał już na leżach zimowych. We Wiedniu uprawianą bywa jazda na kole bez względu na porę roku i to przeważnie w celach praktycznych; prócz tego można jednak znaleźć licznych amatorów, jeżdżących tylko dla przyjemności. Po ulicach miasta co parę kroków spotyka się na kołach umundorowanych woźnych różnych urzędów i banków, listonoszy, służących i tym podobnych — prawie każdy większy handel posiada trzykołowy wózek o kołach pneumatycznych do lokalnego rozwożenia swoich towarów. Coraz częściej także napotkać można w tym roku tak zwane „Motocycles", to jest trójkołowe wehikuły poruszane za pomocą motoru elektrycznego, przy których zbyteczne jest użycie pedałów. Przed tygodniem robione próby na torze wyścigowym z motorowym rowerem o $^3/_4$ siły konia były zupełnie zadawalające; rowery takie są już zresztą za granicą od roku w użyciu tak do prowadzenia na torze, jak też do jazdy turystycznej.

Co do użycia samochodów widzimy nadzwyczajny postęp, tak, że już kilka fabyk austryackich rozpoczęło budowę tego postępowego środka komunikacyjnego, który z czasem ograniczy siłę koni do minimum. Znaczny w tym kierunku postęp i rozwój osiągnięto w stolicy republiki francuskiej.

Z obowiązku kronikarskiego muszę też naturalnie wspomnieć o „Polskim Klubie cyklistów" lecz niestety nic dodatniego nie mogę napisać. Klub nasz pogrążył się po bardzo leniwem życiu letniem w twardy sen zimowy, z którego mimo usilnych starań kilku jednostek trudno go rozbudzić do jakiegokolwiek objawu żywotnego. Trudno szukać powodów tego upadku, bo na to wiele składa się warunków, wiele też ma młody klub przeszkód do zwalczenia. Z kilkunastu członków stowarzyszania, od czasu założenia, kilku gorliwych kolarzy opuściło Wiedeń, a reszta w zamkniętem kółku uprawia czasami nasz sport, o ile mu na to zajęcia codzienne zezwalają. Zarząd jednak klubu spodziewa się, że po letargu zimowym nastąpić w klubie pomyślniejszy zwrot, zwłaszcza, że stowarzyszenia niemieckie przyświecić mogą dobrym przykładem.

W. Krzepowski, Sekretarz P. K. C.

KRONIKA.

— W następnym numerze „Koła" rozpoczniemy druk noweli sportowej Esmara p. n. „Wyścig dystansowy", jakoteż zajmującej rozprawy W. Krzepowskiego (naszego wiedeńskiego korespondenta) p. n. „Teorye mechaniki kolarskiej."

— Akademicki K. C. robi przygotowania do wieczorku tanecznego.

— We Wiedniu zawiązuje się Tow. jeżdżących na kole organów policyjnych. Korporacya ta dosięgła już liczby 2^0 członków, cykliści zaś wiedeńscy cieszą się nadzieją, iż w miarę zwiększania się tego towarzystwa, zmniejszy się w nich ilość wrogo przeciw cyklizmowi usposobionych osobników.

— Wied. K. C. sposobi się już do wieczorku na 18. stycznia.

— Związek czesko-słowiańskich cyklistów w założony został we Wiedniu.

— Miejski tor paryski, który mieizy 400 m. ma być na 500 m. powiększony i mają być w nim urządzone stałe trybuny.

— Wieczorek wełniany, który się odbył dnia 27. z. m. w sali piotrkowskiego Towarzystwa cyklistów — jak donosi tamtejszy „Tydzień“ — odznaczał się wielkiem ożywieniem. Bawiono się z niezwykłą werwą do godziny 5. rano. Osób było przeszło 50 — par do tańca 12, — toalety wogóle skromne — młode panny ładne i rozpromienione – mamy ich zadowolone i sympatyczne — wodzireje dzielni i gościnni — słowem wszystko jak być powinno. Przy tych warunkach wróży „Tydzień“ co raz większe powodzenie tym „wełnianym“, skromnym zabawom.

— Przeszło 60.000 franków zdobył Bourillon w tegorocznych wyścigach.

— Michael po trzyletnim pobycie w Ameryce, gdzie walczył w wyścigach z świetnem powodzeniem i zyskał miano „niezwyciężonego“ przybył właśnie do Paryża, gdzie go bardzo serdecznie powitano.

— Wyścig z szarfami jest ulubioną dziś zabawką w Anglii. Przebieg następujący: Do wyścigu staje tylu panów ile pań. Każda z pań otrzymuje kolorową szarfę, każda inną. W połowie wyścigu podnoszą panowie rzucone na tor koperty, zawierające szarfy, które korespondują z szarfami pań. Zależy teraz na tem by damę z taką szarfą odszukać. Po odszukaniu mają być szarfy złączone ze sobą, a para taka przejeżdżająca pierwsza taśmę wyścig wygrywa.

— Albert, mistrz światowy zamierza w najbliższym sezonie zaniechać wyścigów, gdyż sposobić się musi do egzaminu technicznego w Hanowerze.

— W obrębie Niemiec odbyło się w tym roku na 70 torach 1208 wyścigów z sumą nagród 32 076 marek. W samym Berlinie odbyło się 42 wyścigów.

— W Antwerpii odbędzie się międzynarodowa wystawa kolarska w czasie od 1. do 12. lutego 1899.

— Wyścig sześciodniowy w Nowym Yorku zakończył się zwycięstwem Millera, który ujechał 3229·865 km. (zatem blisko 540 km. dziennie), 2. Waller $3194^1/_2$ km., 3. Pierce $3067^1/_3$ km. Prócz nich zakończył ten wyścig jeszcze 9. jeźdźców.



Czas nadsyłać przedpłatę na rok 1899 i wyrównać zaległości.

Numer dzisiejszy uległ spóźnieniu z powodu, iż zakład autotypiczny opóźnił się z nadesłaniem kliszy Kamieńca, a nadto chcieliśmy dołączyć „Spis rzeczy“ do rocznika IV., który nam więcej zabrał czasu.

Od Redakcyi.

Szan. Panów, którzy z naszej biblioteki redakcyjnej wypożyczyli rozmaite rozprawy z dziedziny hygieny, sportu i t. p. upraszamy uprzejmie o rychły zwrot tychże. Komu wygodniej, może je złożyć w handlu sportowym p. Gustowicza i Ski.

Lwowski Klub Cyklistów.

Prezes: Dr. Jan hr. Drohojowski, ul. św. Marka 10.

Sekretarz: Dr. Jan Rzepecki Bank krajowy.

Skarbnik: Wojciech Lerch Bank Zaliczkowy, ul. Hetmańska

Redaktor wiadomości klubowych: Kazimierz Hemerling, ul. Szopena 7.

Rendez-vous klubowe: Kawiarnia Schneidra, ul. Akademicka

Na zwołanem na dzień 10. grudnia posiedzeniu ukonstytuował się Wydział w następujący sposób:

Prezes: dr. Jan hr. Drohojowski.
Zast. prezesa dr. Maryan Dawidowski.
Sekret: dr. Jan Rzepecki.
Zast. sekr. Władysław Dorożewski.
Skarbnik: Wojciech Lerch.
Gospodarz: Tadeusz Kuschée
Zast. gosp: Gustaw Schneider.
Komisya sportowa: dr. Dawidowski jako prezes, Ludwik Christlbauer i dr. Fryderyk Krątter jako członkowie.
Członkowie Wydziału bez szczególnych mandatów: Juljusz Reiner i Józef Romaszkan.

Komisya finansowa wybrana na Walnem zgromadzeniu w celu zebrania kwoty 600 zł. na kaucyę dzierżawną za tor wyścigowy przedłożyła ułożone arkusze subskrypcyjne, kwity i warunki, które Wydział przyjął do wiadomości.

Po omówieniu jeszcze kilku kwestyi poufnych zamknął prezes posiedzenie, albowiem należało na zaproszenie naszego członka p. Gottfrieda udać się na komers w zamkniętem kółku w celu uczczenia przybyłego do niego światowego mistrza w sztucznej jeździe p. Gustawa Marschnera.

K. Hemer ing.

Akademicki Klub Cyklistów we Lwowie.

Prezes: Żdzisław Słuszkiewicz, ul. Ochronek l. 6.
Wiceprezes: Włodzim. Stupnicki, ul. Mochnackiego 15.
Sekretarz: Jarosław Kocowski, ul. Czarnieckiego 26.
Skarbnik: Mieczysław Postępski, ul. Chorązczyzny 5.
Kapitanowie: Witołd Gnatowski, Leona Sapiehy 12.
Władysław Jarocki, Kurkowa 4. i Stanisław Sumper, Piekarska 10. (Komisya sportowa).
Lokal Klubu przy ul Małeckiego l. 6. w parterze.
Konsul na Warszawę: p. Konrad Ossowski ul. Ordynacka.

Dnia 26. listopada br. odbyło się w Sali III. Uniwersytetu półroczne W. zgromadzenie członków. Ze sprawozdania Wydziału widać, że ilość członków w ciągu ubiegłego półrocza wzrosła prawie w dwójnasób, dosięgła bowiem cyfry 136. Również i majątek Towarzystwa powiększył się znacznie. W ubiegłym sezonie urządzono 21 wycieczek, 1 wyścig torowy na torze Lwoskiego Klubu C., 1 wyścig o mistrzowstwo; konkurs turystyczny po raz pierwszy w tym sezonie urządzony przyniósł również niezłe rezultaty — zgłosiło się bowiem 16 członków, a najmnicjsza ilość kilometrów ujechanych przeszła cyfrę 1000 klm. Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości, wybrało W. Zgr. na miejsce kol. Stupnickiego, który z godności wiceprezesa — z powodu przeniesienia się na inny Uniwersytet — zrezygnował, kol. Stanisława Zubrzyckiego a to per acclamationem, wydziałowym zaś wybrano kol. Tadeusza Rogalskiego. Zarazem zatwierdziło W. zgrom. kooptowanych do Wydziału kol. Władysława Jarockiego i Witołda Gnatowskiego na godnościach kapitanów. Po zgrom. urządzono w restauracyi Webera przy ul. Akademickiej komers, po którym rozdano zwycięzcom w wyścigach i konkursie turystycznym zdobyte nagrody i tak: za wyścig torowy 1) nagrodę otrzymał kol. Jarocki Wład., 2) kol. Malewski Leonard; za wyścig drogowy o mistrzowstwe 1) kol. Link Józef, 2) kol Rawicz Wład.; za konkurs turystyczny przyznała komisya z kol. Długoszewskiego, Szybalskiego i Mravincsicsa złożona 1) nagrodę kol. Jarockiemu Wład. (2865 kim.) 2) kol. Malawskiemu Leonard. (2300 km.). Na komersie wypito wiele toastów, między innymi zdrowie redaktora „Koła“ i na pomyślność Tow. zaprzyjaźnionych.

Oddział Kolarzy Lwowskich.

Przewodniczący: dr. Teofil Stachiewicz, pl. Maryacki l. 8.

Zastępca przewodniczącego dr. Teodor Bałłaban ul. Wałowa l. 7.

Sekretarz: Stanisław Sąsiada, ul. Dominikańsk l 7.

Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców we Lwowie.

Przewodniczący: Konrad Łoziński ul. Poniatowskiego
Sekretarz: Tadeusz Gustowicz ul. Akademicka 11.
Skarbnik: Artur Friedrich Friedrichów 4.
Konsul na Kraków: Z. Ziembicki Krupnicza 21.
Sekretaryat ul. Friedrichów 4. I. p.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.